o. Augustyn Pelanowski, Wyjdź z dołka

Dzisiaj w kolejnym dniu wchodzenia w tajemnicę Zmartwychwstania widzimy naszego Pana, jak wychodzi naprzeciw człowiekowi, który szuka Go. Jezus wyszedł naprzeciw tym niewiastom, które biegły, aby przekazać informację o pustym grobie. Nasz Pan, Jezus Chrystus, przyszedł udowodnić nam, że nie ma takiego grobu, czy nie ma takiego dołu grobowego, z którego nie można już zmartwychwstać. I nie ma takiego dołu czy zdołowania w życiu człowieka, czy utraty woli życia, z którego nie można wskrzesić nadziei i sensu. **I o to chodziło przede wszystkim naszemu Panu,  że życie jest już przełamane w swojej rozpaczy.** Nie chodzi też tylko o jakąś nadzieję albo o jakiś tam sens. Jezus daje nadzieję bardzo konkretną- na życie w nieskończoności i daje również konkretny sens, sens nieodwracalnego życia. Jego Zmartwychwstanie staje się dla nas dostępne. To, co jest najbardziej nieosiągalne, dwa horyzonty: nieskończoność i nieutracalność życia. To właśnie z tym najbardziej męczymy się w życiu: że wszystko jest skończone i wszystko jest utracane. Te dwa horyzonty: nieskończoność nieutracalność życia On nam przekazuje w Swoim Zmartwychwstaniu, bo Jego życie jest nieskończone poprzez Zmartwychwstanie i życie jest nieodwracalne, bo jest Zmartwychwstały. Dzięki temu przekazowi Chrystusa, doświadczeniu Zmartwychwstania, w człowieku odbudowywuje się poczucie absolutnego bezpieczeństwa i spełniają się najgłębsze marzenia o szczęściu. To jest dla nas bardzo ważne, bez takich perspektyw nieutracalności i nieskończoności, ludzkie życie, nawet jeśli ma jakiś sens, nie ma sensu, bo jeśli nawet coś zdobędziemy w tym życiu, a jest to utracalne i skończone, to po co się w ogóle o to starać? To, że jest życie po śmierci, to domyślała się ludzkość bardzo dawno, jeszcze przed Zmartwychwstaniem, przeczuwała to cała ludzkość. Ale to On pierwszy, nasz Pan, udowodnił i On nie ukazał jakiegokolwiek gatunku życia po śmierci, na przykład życia wprost z Hadesu, albo życia jedynie duchowego… On pokazuje życie w pełni po Zmartwychwstaniu, życie w ciele i w duchu, życie niezwyciężone, życie, które jest zranione a jednocześnie uzdrowione. Życie, które przeszło przez śmierć i dlatego jest nieśmiertelne. On pokazuje życie pełniejsze niż to, którego my utratę przeżywamy i o utratę drżymy. To, co Jezus pokazuje po śmierci, jest naprawdę nieskończenie piękniejsze i ważniejsze niż to, co my przeżywamy przed śmiercią jako życie. Jezus jako Zmartwychwstały ukazuje się w ciele, owszem w ciele zranionym, ale przez to otworzonym na leczenie ze zranień innych. Kiedy pokazuje się apostołom, pokazuje swoje rany i mówi*: Pokój wam!* W języku hebrajskim te słowa oznaczają również: *zdrowie wam, wam daję zdrowie, daję wam pokój!* Zmartwychwstanie jest wydarzeniem najważniejszym w historii ludzkości. Ważniejszym niż odkrycie Kolumba, czy też odkrycie Kopernika. Ważniejszy niż lot na księżyc, czy też odkrycie genomu ludzkiego, ponieważ żadne odkrycie nie przezwycięża ludzkiej śmierci i nie nadaje jej charakteru nieutracalności i nieskończoności, natomiast Zmartwychwstanie to czyni. Gdyby nie Zmartwychwstanie, nic w naszym życiu nie miało sensu. Bo po co żyć, skoro wszystko się i tak straci? Chyba, że jest to nieutracalne, wtedy warto nawet cierpieć. Bóg obdarował nas najważniejszym wydarzeniem w dziejach, chociaż nikt Mu za to nie dał nawet Nagrody Nobla. Bóg jest nie tylko życiem, ale i Dawcą życia. Mało tego, jest nawet życiem po śmierci. Fakt Jego Zmartwychwstania jest nie tylko wydarzeniem, które miało miejsce, ono również będzie miało miejsce, będzie miało miejsce w naszym życiu, w życiu wszystkich tych, którzy żyją życiem Jezusa Chrystusa. Sytuacja jest podobna do tej, kiedy ktoś daje nam udział w swojej zdobyczy, w swoim dziedzictwie. To tak jak ojciec, który jedynie wtedy może dać swój spadek dzieciom, o ile dzieci przyznają się do ojca, o ile noszą to samo nazwisko, mają tę samą krew i utrzymują łączność z ojcem. Wtedy ojciec może rozpisać swój spadek na te dzieci. Jeśli dziecko wypiera się swojego ojca, nie ma łączności z nim, zmieniło nazwisko, traci prawo do spadku. Spadkiem, który nam Ojciec Niebieski dał w Jezusie, jest Zmartwychwstanie. Tylko wtedy mamy prawo do tego, o ile nosimy to samo nazwisko, czyli rzeczywiście przyznajemy się do tej rodziny chrześcijańskiej. Wierzymy w to i naszą wiarę utrzymujemy w stałej łączności z Bogiem. Mamy stały kontakt z Ojcem przez Jezusa w Kościele, przez udział w sakramentach i o ile w naszych żyłach płynie Jego Krew i Jego Ciało, jest naszym ciałem, a to dzieje się przez Eucharystię, bo Jego krew, Jego Ciało jest na darowywane. Jeśli ta łączność jest utrzymywana, wtedy mamy prawo to takiego zmartwychwstania. **Zmartwychwstanie jest czymś w rodzaju bankowego kredytu. Kredyt, którego nigdy nie musisz spłacać. Wystarczy go tylko pobierać**. Ten kredyt jest dla ciebie w każdą niedzielę, w każdej Eucharystii. Za każdym razem, gdy przyjmujesz tę Eucharystyczną ratę- wypłatę w postaci jednego, jedynego „pieniążka”- Komunii Świętej, przyjmujesz spadek po Chrystusie. Wypłatę bankową, która rzeczywiście bankowo daje ci udział w zmartwychwstaniu. Tego grosza nie trzeba spłacać i nie musisz się czuć dłużny, że go przyjmujesz. Ale żeby przyjąć tę Komunię Świętą, tę wypłatę spadkową po Chrystusie, ten spłacony kredyt Jezusa, musisz mieć serce czyste, bezgrzeszne. Jak powiedziałem to już wcześniej, śmierć jest nie tylko samą śmiercią w naszym życiu, ale śmierć również przejawia się w różnych przebraniach, w różnych postaciach w naszym życiu. Śmierć niszczy nas, zanim naprawdę umrzemy. Śmierć ma swoje postacie. **Początkiem śmierci jest umieranie modlitwy. Człowiek zaczyna umierać, naprawdę umierać, kiedy przestaje się modlić**. To jest dopiero śmierć! Dopóki się jeszcze modli, nawet gdyby był w najgorszych grzechach, jest jeszcze szansa na powrót. Kiedy przestaje się modlić, nawet jeśli trwa jeszcze w Kościele, odejdzie od niego. Umieranie modlitwy jest naprawdę wielką śmiercią. Podobnie jak podcięte żyły w jednym miejscu w ciele mogą wytoczyć całą krew, a przecież w jednym miejscu są tylko podcięte te żyły, tak odcięcie się od modlitwy, wytacza z człowieka całe życie. I to jest bardzo niebezpieczne. Dlatego dzisiaj w tej Ewangelii, którą czytaliśmy, te kobiety przychodzą do grobu, owszem, ale **spotykając Jezusa, rzucają Mu się do stóp.** Oddają Mu pokłon. Jest to gest modlitewny, i on właściwie tutaj nam pokazuje, jak bardzo ważną rzeczą jest modlić się. Modlitwa zawsze gdzieś czeka człowieka na drodze do Chrystusa i Chrystus wychodzi zawsze naprzeciw człowieka modlącego się. Te kobiety nie spędzały tego dnia u siebie w domu, piekąc jakieś placki czy jedząc jajka, czy wyglądając przez okno, czy obmawiając. One poszły do grobu, żeby spotkać się z Bogiem. Mają czas na to, żeby spotkać się z Chrystusem. Mają czas na modlitwę. Kiedy Jezus je spotyka, mówi im: *Idźcie do Galilei!* *Powiedzcie moim braciom, żeby poszli do Galilei! Tam mnie zobaczą*. Dzięki temu spotkaniu, te kobiety i ci bracia, czyli pierwszy Kościół, uzyskują jakiś azymut życia, jakiś kierunek w życiu. Jakiś sens. Ich życiu nadany jest jakiś kierunek. *Idźcie do Galilei.* To jest konkretny cel. Człowiek bez modlitwy nie wie, gdzie iść. Nie wie, co ze sobą zrobić. Nie wie, jaki jest cel jego życia, jaki sens. Traci czas na wiele bezsensownych rzeczy. A te rzeczy, które wydają mu się sensem, i tak stają się w końcu bezsensem, ponieważ są utracalne. Ponieważ wszystko, co jest na tym świecie, jest utracalne i jest skończone. *Iść do Galilei* to właściwie zaczynać ciągle od nowa. Dlaczego? Otóż w Galilei zaczęła się Ewangelia. W Galilei jest Nazaret, w Galilei było Zwiastowanie, i rzecz interesująca- w tej Ewangelii jest powiedziane, że te kobiety szły pośpiesznie. Jezus je spotyka, jeszcze wcześniej spotkały anioła. Szły pospiesznie, spotkały anioła, mają iść do Galilei, to coś przypomina… oczywiście! Przypomina to Zwiastowanie i oto w drugim zmartwychwstaniu przeżywają swoiste zwiastowanie. Też spotykają Jezusa, też poprzedzone jest to spotkaniem z aniołem, i też idą pośpiesznie do Galilei. Jakby w stronę Nazaretu. **Jezus im pokazuje, że życie w Bogu na ziemi jest nieustannym nawracaniem się do początku, do Nazaretu.** Że ciągle trzeba zaczynać od nowa. Ciągle wracamy do początku, do modlitwy. Nie wystarczy raz na jakiś czas się pomodlić. Każdego dnia trzeba wracać do tego samego. Do Nazaretu, do Galilei, do modlitwy. Każdy dzień jest naznaczony tą potrzebą wracania do modlitwy.

 Nie wystarczy, że raz na całe życie się pomodlisz, nawet nie wystarczy, że raz na cały dzień się pomodlisz. Iść do Galilei, to również wejść w narodziny. Jak powiedziałem, w Galilei jest Nazaret i tam dokonało się Zwiastowanie. Tam dokonało się nowe życie, nowe życie w Chrystusie, a więc nigdy nie wątp w celowość swojego życia, w sensowność swojego życia. Twoje życie zawsze sens. Tak mówi Chrystus do tych kobiet: *Idźcie do Galilei*- czyli zobaczcie, że wasze życie zawsze ma jakiś cel. Nie ma życia bez celu. Pamiętam, jak rozmawiałem z pewną aktorką, którą sponiewierało bardzo życie i doświadczenia ją tak powaliły na ziemię, emocje targały nią w różne strony. Była zrozpaczona. W rozmowie z nią spytałem się, jak to jest, kiedy reżyser z nią robi próby na scenie, w teatrze, czy też na scenie filmowej, na planie filmowym? I ona opowiedziała mi, że reżyser czasem wydaje różne dziwne rozkazy czy nakazy, polecenia, każe jej upadać, wznosić się, płakać czy śmiać się, wytaczać z siebie łzy, chociaż wcale się nie chce jej tego robić. Ja mówię: Czy zdarzyło się tak na próbie, że wiele razy upadała na przykład, że kazał jej się tarzać nawet, czy poniewierać po scenie reżyser. I ona przytaknęła, mówi *tak, zdarza się tak, że muszę coś powtarzać ileś razy i wydobywać z siebie emocje, które rozrywają mnie dosłownie*. I pytam się jej tak: *czy wtedy buntujesz się na reżysera, że on ci każe to wszystko robić*? *Czasem*- mówi- *czuję pewien bunt, ale wiem, że to wszystko przyniesie efekty w postaci spektaklu teatralnego, będzie później oklaski, będą później kwiaty, uznanie. I wiem, że ta praca przyniesie jakiś efekt będzie, wspaniały owoc.* Podobnie jest twoim życiem, ono cię na razie poniewiera, robisz próby, ale przyjdzie czas, kiedy to wszystko przyniesie swój efekt, bo twoje życie też jest teatrem i chociaż w tej chwili upadasz, różne emocje z ciebie się wydobywają i być może nie rozumiesz tego, co się dzieje. Bóg jest też reżyserem. I On ma swój plan, swój scenariusz i jeśli człowiek nie rozmawia z tym reżyserem, z Panem Bogiem to nie wie, co się dzieje w jego życiu, nie wie, dlaczego upada, nie wie, dlaczego jest jakaś poniewierka i nie wie, do czego to doprowadzi. Nie widzi celu w tym, tak jak aktor czy aktorka musi w czasie prób rozmawiać z reżyserem, pytać się, dlaczego coś ma robić, jakie rzeczy na siebie wydobywać, tak również człowiek ma mieć kontakt z Bogiem, dopóki nie wejdzie na tę scenę, na której dostanie wiele obrazków i wiele kwiatów i ta scena to się nazywa śmierć. Bo wtedy przez śmierć przechodząc całe niebo rzeczywiście czeka, bije brawo, jeśli człowiek we właściwy sposób wypróbował swoje życie: umiał stracić, umiał płakać, umiał się śmiać- wtedy takiego aktora się rzeczywiście podziwia, bo jego stać na wszystko. Ale jeśli aktor nie ma kontaktu z reżyserem i sam sobie próbuje urządzić tę scenę, to może być wielkie nieporozumienie. Może być wstyd na scenie. Iść do Galilei- to nie zatrzymywać się też na tym, co bolesne. Jezus nie zatrzymał tych kobiet przy grobie. **Mówi: *Idźcie do Nazaretu, do Galilei,* czyli tam, gdzie jest radość, tam, gdzie jest początek życia. I ty też nie pozwól, aby ból zatrzymał się w rozwoju, żeby ból i cierpienie, śmierć były czymś, co zatrzymują cię wewnętrznie**. Iść to ciągle pokonywać nowe przeszkody, nie zatrzymywać się w rozpaczy, to uniemożliwić śmierć. Kiedy człowiek idzie do przodu, może przejść nawet śmierć. Natomiast zatrzymać się przy grobie, zatrzymać się przy śmierci, to właściwie uniemożliwić zmiany na lepsze. Iść to modlić się. W psychologii jest taka metoda, która nazywa się logoterapia, jest powszechnie stosowana, polega na tym, że człowiek, który doznał wielkich urazów w życiu, jakiś kłopotów, mocnych zranień, skrzywdzeń, jest leczony przez rozmowę. Przez to, że zaczyna wyrażać swoje uczucia, zaczyna mówić o tym, co go boli. Psycholog czy psychoterapeuta zmusza go do tego, żeby on werbalizował, nazywał słowami, obdarzał to, co przeżywał wtedy, kiedy było wprost nie do nazwania. I ta metoda z tym nie do nazwania. I ta metoda jest nie tylko szeroko stosowana, ale też jest bardzo lecznicza- mówienie, przez słowo i taką logoterapią człowiek może być leczony w modlitwie, kiedy w modlitwie wyraża siebie, kiedy mówi o swoim bólu, o swoim cierpieniu do Boga, ale też widzi, że Jezus też cierpiał i że Jezus też mówi do niego o swoim bólu. I zauważono na przykład w psychologii, że największe efekty w uzdrowieniu ludzi skrzywdzonych dają grupy, grupy terapeutyczne, w których ludzie zwierzają się ze swoich skrzywdzeń. I najlepsze efekty są wtedy, kiedy skrzywdzenia są takie same. Kiedy wszyscy doznali takich samych skrzywdzeń i kiedy wiecie jest taka sprawa, że ty słyszysz, jak Jezus mówi o swoim cierpieniu, i widzisz, że to cierpienie jest podobne do twojego, i ty mówisz o swoim cierpieniu do Jezusa i widzicie, że jesteście podobni do siebie, to jest naprawdę bardzo uzdrowieńcze. I modlitwa jest taką płaszczyzną, gdzie człowiek może doznawać uzdrowień z najgłębszych nawet skrzywdzeń, bo daje człowiekowi szansę nawet najbardziej intymny dialog z Bogiem. I to również znaczy iść do Galilei, czyli nie zatrzymywać się na tym, co z nienazwane albo na takim cierpieniu, którego nie da się nawet nazwać słowami, bo są również takie cierpienia w naszym świecie, tylko nazywać je i to jest również modlitwa. To powinno dokonywać się w modlitwie. Modlitwa jest niezwykle terapeutyczna dla człowieka. Iść do Galilei to również właśnie to jest również taka modlitwa. Jezus powiedział: *tam mnie zobaczą.* Widzieć Jezusa to jest niesłychanie ważne w naszym życiu. Dla wielu ludzi wydaje się to jest niemożliwe. To jest możliwe, ale nie w taki sposób jak sobie to ludzie wyobrażają, że będą widzieć Go z takimi długimi lokami, o niebieskich oczach, wpatrującego się w ich oczy na przykład. Nie! **widzieć Jezusa w naszym życiu, to widzieć sens w naszym życiu również, widzieć drogę, widzieć jakiś cel w naszym życiu-** to znaczy widzieć Jezusa. Jego krzyżowa nawet droga miała swój cel i swój sens. Widzieć miłość również w Bogu i doświadczyć tej miłości. Czasem się mówi: „na własne oczy widziałem”- czyli doświadczyłem czegoś. Jeśli człowiek nie widzi w swoim życiu Jezusowej Ewangelii, jeśli nie widzi, że jego życie ma jakieś porównanie do Ewangelii, to on nic nie widzi. To jego życie jest zbiorem przypadkowych wydarzeń, których nie potrafi on połączyć w jakąś sensowną całość. Tylko Ewangelia daje możliwość taką, że człowiek umie zrozumieć swoje życie i może powiedzieć o swoim życiu nawet najgorszym, że ono ma sens. Natomiast nikt i nic nie jest w stanie człowiekowi wytłumaczyć, że życie ma sens oprócz Ewangelii, oprócz Jezusa. To znaczy właśnie widzieć na własne oczy, że życie ma sens, widzieć przez pryzmat Słowa Bożego. Przypomnę również to, co powiedział papież Jan Paweł II w ostatnim dokumencie, który nas w tym roku jakoś zobowiązuje i obliguje. „Novo millennio ineunte” -on mówi o tym, że każdy z nas powinien w tym roku szczególnie kontemplować oblicze Chrystusa, że powinniśmy zacząć odnowienie naszej modlitwy od przyglądania się Bogu. Poprzez Biblię, poprzez Najświętszy Sakrament, poprzez przyglądanie się po prostu nawet obrazowi czy krzyżowi, który masz w domu, nawet modlitwę bez słów, poprzez kontemplację. I on mówi, że **kryzys modlitwy wskazuje na kryzys bycia z Bogiem**, że jeśli człowiek nie umie się modlić, ja nie umiem się modlić, albo ty nie umiesz się modlić, to znaczy, że nie umiesz być z Bogiem. I to powinno ci dać dużo do myślenia. I papież proponuje odnowienie modlitwy poprzez modlitwę, która nawet obywa się bez słów i bez książeczek, bez niczego: po prostu klęknąć sobie i patrzeć, patrzeć na krzyż, patrzeć na obraz. Jeśli nie umiesz już modlić, to tylko tyle rób: klęknij sobie i patrz, minuta, dwie, trzy, cztery, pięć- wystarczy dzisiaj. Odnów spotkanie z Bogiem, a później dopiero pojawią się słowa. **Najpierw trzeba się nauczyć być z Bogiem, tak jak dzisiaj te kobiety, zanim powiedziały coś do Jezusa i zanim Jezus do nich coś powiedział, tak naprawdę, to one najpierw go objęły za nogi, najpierw spotkały się z Nim, najpierw poczuły, że On jest, oddały Mu najpierw pokłon i to było pierwsze.** I to jest pierwsze również w modlitwie. Jeżeli człowiek tak od razu zaczyna się modlić i bierze byle jaką jakąś książeczkę, z pamięci coś zacznie recytować, to oczywistą rzeczą jest, że ani on nie odczuje przyjemności z takiej modlitwy, ani Pan Bóg tym bardziej, bo ze wstrętem też się też odwróci, bo ta modlitwa wszystkich nudzi wtedy. Modlitwa powinna być czymś przyjemnym, czymś, co daje ci naprawdę głębię spotkania z Bogiem. Najpierw spotkaj się z Bogiem, a później pojawią się słowa. Tak jak On również powiedział: *nie bójcie się, idźcie do Galilei*, dopiero później mówił, ale najpierw spotkały się z Nim. Najpierw więc jest u podstaw modlitwy to bycie z Nim, spotkanie z Jezusem. Może nie tyle one zobaczyły Zmartwychwstałego, co On może nawet wyprowadził ich ze śmierci. Dlaczego? Bo niezdolność do modlitwy czy wręcz zanik tej modlitwy jest religijnym zawałem serca. **Gdy człowiek przestaje się modlić, serce staje, nie ma życia.** Jeszcze trochę się porusza, koniec, agonia, robi się siny. Tak samo jest z modlitwą: umiera modlitwa, serce staje, bo modlitwa wychodzi z serca. Modlić się bez obecności Boga to przemawiać do pustej sali albo mówić słowami, których się nie rozumie. To jest tak, jakby się jadło obiad z pustych talerzy, jak to można modlić się i nie czuć obecności? Cierpienie zaczyna być nie do zniesienia, gdy kończy się modlitwa. Gdy pojawia się modlitwa, każde cierpienie może być do zniesienia, nawet jeśli nie ustępuje. Największym cierpieniem jest jednak brak modlitwy. Jezus odsyła ich do Galilei razem z braćmi. To nie jest modlitwa tylko indywidualna, to jest również modlitwa wspólnotowa. On odsyła ich do wspólnoty. **Nie ma modlitwy bez wspólnoty**. Nie ma modlitwy tylko takiej, że ktoś w piwnicy lub w kąciku zrobi jakąś klatkę i tam będzie siedział i modlił się całe życie. Ta modlitwa od tego się zaczyna, od modlitwy indywidualnej, ale idzie do kościoła, idzie do wspólnoty modlitewnej. I całe szczęście, że w Kościele są takie wspólnoty. Odsyła ich same do Galilei, ich droga jest ich własną drogą, On nie idzie za nich- ja pójdę za was, a wy zostańcie w domu. On mówi: *wy idźcie*, Ja wam się tylko pokazałem, że jestem w waszej drodze życiowej, ale wy idźcie. Pokazuje im cel, ale same muszą go osiągnąć. **I modlitwa jest czymś bardzo twoim, co sam musisz zrobić, ktoś za ciebie tego nie zrobi, ktoś za ciebie się nie pomodli.** Czasem tak ludzie mówią: *Pomódl się za mnie*. Jeśli ty się nie modlisz, to ta modlitwa guzik ci przyniesie i z pętelką. Jeśli modlitwa jest taka, że człowiek też modli się tylko czyimiś słowami, bez przerwy tylko czyta czyjeś słowa, ale nie są one moimi własnymi, tylko powtarza jakieś słowa, klepie te słowa, ale nie ma nic od siebie, to ta modlitwa też nie jest jego modlitwą. Jeśli ktoś rozmyśla, czytając czyjeś książki a nie myśląc od siebie, własnym sercem. Albo jeśli ograniczył swoją modlitwę tylko do odczytywania modlitw, to wtedy to już nie jest spotkanie z kimś. Wyobraź sobie taką sytuację, że na przykład w drugi dzień świąt przyszedłeś do swoich znajomych czy do rodziny i przychodzisz do gospodyni, chcesz z nią porozmawiać. Pytasz ją jak się piecze tamte pieczenie i tak dalej albo jakieś szczegóły kulinarne, a ona wyciąga książkę i zaczyna ci cytować jakąś książkę. Jesteś zdziwiony czy zdziwiona, pytasz, znowu wzięła drugą książkę i z drugiej książki ci coś mówi. Znowu pytasz, jak się czuje ona coś przeczytała z tej książki. Ty znowu coś pytasz, ona znowu następną książkę i znowu coś czyta do ciebie. Taka rozmowa z taką osobą byłaby po prostu strasznie nudna. Mogłoby cię to wkurzyć, mógłbyś powiedzieć*: dość no nie mogę dojść do porozumienia z tym człowiekiem, wychodzę z tego domu z trzaskiem drzwi* i byłoby to jak najbardziej na miejscu. Tak samo, kiedy do Pana Boga przychodzimy i my Mu tylko coś tam cytujemy bez przerwy, coś Mu tam mówimy, coś tam czytamy, On nie może się z nami spotkać. On zna te modlitwy na pamięć, wie, na której stronie są i wszystkie na pamięć te modlitwy, które znasz On też zna, bo On nas nauczył tego i to nie Jemu jest potrzebne, tylko tobie jest potrzebne spotkanie z Bogiem, bo bez tego nie żyjesz, po prostu umierasz bez modlitwy umierasz, to jest zawał serca. Co innego by było (ja nie chcę przez to powiedzieć, że w ogóle nie są potrzebne modlitwy z książeczek, czy z książek czy z *Biblii* czy modlitwy takie, które umiesz na pamięć- broń Boże!) Chcę tylko powiedzieć, że jeśli się ograniczy tylko modlitwę, spotkanie z Bogiem do tego, to wtedy modlitwa też umiera, modlitwa potrzebuje ożywienia, twojego słowa. A oprócz tego może być tak, że bierzesz książeczkę i jeszcze oprócz tego dodatkowo modlisz się jakimiś innymi modlitwami albo bierzesz brewiarz, albo różaniec czy Pismo Święte i urozmaicasz swoją modlitwę żywym słowem, wtedy tak, wtedy to jest jak najbardziej na miejscu. Wtedy to jest tak jak rozmowa z tą gospodynią, z którą rozmawiasz, ona coś mówi od siebie, ale wyciąga książkę i mówi: ale zobacz, bo to jest napisane tak i tak. I ty mówisz: co za mądra gospodyni, ona od razu potrafi odesłać swoją myśl do jakiejś mądrej książki. Znowu o coś pytasz, ta gospodyni wyciąga jakąś mądrą książkę, mówi, bo tak jest napisane na przykład w *Biblii*, albo tu jest tak napisane, albo coś z pamięci cytuje, ale to jest wplecione w rozmowę i ty widzisz, że rozmawiasz z tą osobą, a nie jest tak, że ona coś cytuje bez przerwy, coś czyta do ciebie. I wtedy to ma sens. Z drugiej strony modlitwa nie może być tylko taką indywidualną wypowiedzią, że człowiek mówi tylko sam od siebie jak mu się chce, kiedy mu coś przyjdzie do głowy, mówi pomodliłem się, bo myślałem o Bogu. Myślenie o Bogu nie jest modlitwą, diabeł myśli o Bogu 24 ha na dobę i on się wcale nie modli. On cały czas myśli o Bogu. Jeśli ty sobie tylko przypomnisz o tym, że Bóg jest, to jeszcze to nie jest modlitwa. To żadna modlitwa. Modlitwa jest też słuchaniem, nie tylko mówieniem, modlitwa jest dialogiem, to jak jest rozmową, to musi być też słuchaniem. Gdzie słuchasz w modlitwie? Właśnie wtedy, kiedy powtarzasz ten różaniec, to też jest słuchanie, bo ty ciągle sobie powtarzasz te same słowa. I ktoś powie: Po co tyle razy powtarzać? 50 razy tę samą modlitwę Zdrowaś Mario? **kiedy uczeń jest niepojętny, to musi wkuwać do głowy to, co jest tam powiedziane i musi powtarzać te same słowa, żeby weszły w jego serce. Żeby pewnego dnia te słowa zupełnie go przeniknęły**. Także i z drugiej strony i czytanie i powtarzanie formuł nauczonych czy wyuczonych jest też z konieczną rzeczą, ale nie mogą być ograniczone tylko do tego. Tak samo jak modlitwa nie może być tylko indywidualną rozmową z Bogiem własnymi słowami, tak nie może być tylko cytowaniem, czytaniem, odczytywaniem modlitwy. Przyczyną niemodlenia się jest niewiara w jej centralną rolę w naszym życiu. **Bo większość ludzi uważa, że modlitwa nic nie daje, bo nie daje pieniędzy, nie daje chleba, nie daje pracy, nie daje ubrania, więc modlitwa nic nie daje.** Modlitwa jednak jest jak paliwo wewnątrz auta. Nie widać go- paliwo to nie są koła, paliwo to nie jest karoseria, paliwo to nie jest układ kierowniczy, paliwo to nie jest fotel, ale spróbuj jechać bez paliwa. I tak mało bez modlitwy nic nie zrobisz, nie będzie wtedy i pieniędzy, i chleba, i pracy i ubrania. Bo w modlitwie „Ojcze nasz”, najbardziej prostej mówisz chleba naszego powszedniego i w tym chlebie powszednim to się mieści wszystko, nawet to, że nosisz beret, czy buty, to też jest chleb powszedni, bo wszystko tu się mieści w tym chlebie powszednim. Jeśli się o to nie modlisz, to żegnaj Gienia, do widzenia, nie ma tego, bo się to wszystko rozleci. Bo jak się nie modlisz o to, to nie będziesz tego miał. **Modlitwę trzeba mieć we wnętrzu, tak jak paliwo jest we wnętrzu auta.** Do tego zbiornika trzeba nalać tam do środka, wtedy dopiero jest odjazd. Bez tego paliwa wewnętrznego, bez modlitwy nie ma odjazdu, nie ma odlotu. Niemało jest takich ludzi, którzy przedstawiając Bogu sprawę uważają, że od tej chwili, kiedy się pomodlili o coś, to już są wolni od odpowiedzialności o staranie się o to, o co się pomodlili i że teraz już rzeczą Boga jest obdarować ich. A jeśli Pan Bóg nie spełnia ich prośby, to obrażają się na Boga i mówią: *Panie Boże, ponieważ prosiłem Cię raz, a Ty nie spełniłeś tego, to ja się obrażam na Ciebie i nie wierzę w Ciebie, że Ty jesteś.* *Ponieważ nie dałeś mi tego, o co Cię proszę*.

Ale istnieje taka modlitwa, bracia i siostry, której Bóg nie słucha. Naprawdę**. Są takie modlitwy, których Bóg nie słucha i człowiek się na darmo modli, ponieważ źle się modli**. Jakich modlitw nie słucha? Na przykład: **leniwego ucznia, który prosi o zdanie egzaminu- jest leniwy, to po co prosi o zdanie egzaminu? Nieroba który domaga się komfortu- wysłucha takiej modlitwy Pan Bóg? Ospałego, który błaga o uwolnienie od obowiązków, próżniaka, który chce, aby wszystko za niego się działo i żeby wszyscy za niego coś robili. Grzesznych narzeczonych, którzy jeszcze przed małżeństwem już wszystko wykorzystali, którzy proszą o szczęśliwe małżeństwo- nie będzie szczęśliwego małżeństwa! Nieprzebaczających, którzy uciekają w przesadną gorliwość, bo zwykle nieprzebaczający uciekają w dewocję i wtedy mamy takie dziwolągi religijne, które odstraszają nawet ateistów. Kłamców, którzy chcą prawdy od Boga, domagają się prawdy od Boga a sami żyją w kłamstwie. No jak Pan Bóg może tego wysłuchać? Złodziei i tych, którzy nieuczciwie handlują, co proszą Boga o bogactwo, no jak może Bóg ich wysłuchać? Świętokradców, którzy mówią w sumieniu: ja tego nie uważam za grzech, Pan Bóg ich nie wysłucha! zabójców nienarodzonych, co proszą o zdrowie dla reszty dzieci - nie będą zdrowe dzieci. Lekceważących i znieważających swych rodziców, którzy proszą o szacunek dla siebie na starość, nie będą mieli szacunku na starość, będą płakać i będą narzekać na swoje dzieci. Dlaczego? Bo znieważali swoich rodziców. Używających antykoncepcji, co proszą, by nie mieli raka piersi lub innych schorzeń, nie wiem czy będą zdrowi. Obmówników, oszczerców, którzy szukają przed Bogiem usprawiedliwienia, albo tych to zgwałcili własne córki lub siostry, kiedy udają, że to w ogóle nie miało miejsca w ich życiu, gdy będą prosić o uwolnienie od koszmarnych lęków na starość… Nie, Pan Bóg ich nie wysłucha. Nie tych, co porzucili swoje powołanie, a wołają o wydobycie z załamania życiowego, tych co zdradzili swoich współmałżonków i domagają się wierności od Boga. Jak można? A nade wszystko tych, którzy uważają, że grzech jest większym szczęściem, niż Bóg. I zastanów się dobrze, czy w swoim sercu nie uważasz właśnie tak, że grzech jest większą przyjemnością, niż Bóg. Że grzeszyć jest większą przyjemnością niż być z Bogiem.** Zastanów się dobrze! Modlić się znaczy tyle, co poznawać, że Bóg dał człowiekowi rozum, zdolności organizacyjne, a przede wszystkim wolność w decyzji. Wszystkie te uzdolnienia nie powinny być eliminowane przez modlitwę, czy zastępowane przez modlitwę, przeciwnie- modlitwa ma ci pomóc rozeznać, co masz zrobić, jak swoje siły wykorzystać zgodnie z Bożą wolą. Modlić się to nie tylko być, ale też rozeznać działanie zgodnie z wolą Boga. Iść tam, gdzie chce Jezus. To kobiety przychodzą, Jezus im mówi: *Idźcie do Galilei, ja za was tego nie zrobię, ale mówię wam, gdzie idźcie i daję wam siły do tego, żebyście to zrobiły, daję wam moc do tego*. Karol de Foucault mówi, że modlić się to pytać siebie w każdej sprawie: **Co by na moim miejscu pomyślał, powiedział, zrobił Jezus i tak właśnie postąpić**. I tu przy okazji ostrzeżmy siebie: **wiele osób z głodu modlitewnego wchodzi w takie modne medytacje, w różne techniki medytacyjne, są bardzo niebezpieczne**. Spotkałem już wiele osób, które doznały bardzo mocnych schorzeń psychicznych czy opętań wręcz czy jakiś zniewoleń duchami . A wchodziły w takie rzeczy, jak w reiki czy metodę Silvy czy w medytację transcendentalną czy w okultyzm, wróżenie, magię, astrologię. Strzeżcie się takich rzeczy, ponieważ później trzeba całymi latami wyciągać człowieka lęków, z chorób psychicznych, z depresji, z innych schorzeń i na to trzeba po prostu mnóstwo siły, a człowiek nie ma siły, żeby zajmować się wszystkimi. Nasza modlitwa, bracia i siostry, jest dzisiaj nadana przez tę ewangelię. Módlcie się tak, jak nam Pan Bóg dzisiaj pokazał, w tej ewangelii, kiedy te kobiety objęły Jezusa za nogi. Przypominam sobie taką historię. Byłem kiedyś w domu dziecka, gdzie są dzieci rodziców, którzy zostali pozbawieni praw rodzicielskich. I była tam taka dziewczyna. Ja te dzieci spowiadałem. Byłem już bardzo zmęczony, ponieważ cały dzień już trwała ta spowiedź. Wieczorem przyszła jeszcze któraś z kolei ta osoba do mnie do spowiedzi. Ja już nie miałem siły, żeby nawet reagować na tę spowiedź, nie było tam konfesjonału , siedzieliśmy właściwie w takim pokoju, ponieważ nie był to kościół, tylko właśnie dom dziecka, i w pewnym momencie tym momencie, już po spowiedzi, ona jeszcze rozmawiała, mówiła o swoich rodzicach, nagle nie wytrzymała , rzuciła mi się do nóg, brodę wsadziła mi między kolana i patrzy się na mnie. Ja przestraszony nie wiedziałem, co ona robi. Ona mówi mi tak: *jaka jestem szczęśliwa! Pierwszy raz w życiu poczułam się tak, jakbym mojego własnego ojca złapała za kolana! Mogłoby to trwać tak godzinami*. Ja wstrząśnięty wpatrywałem się w jej oczy, ona w moje, patrzę, jak ona płacze, drży cała, ale szczęśliwa! Przecież nie odgonię tego człowieka od siebie! Pierwszy raz w życiu jej się coś takiego zdarzyło, że mogła uścisnąć czyjeś kolana, że mogła się przytulić do kogoś, kto jest jakby ojcem dla niej i ja wtedy poczułem jak Duch Święty wlewa w moje serce wielką przyjemność, taką, szczęście duchowe, bo ja poczułem się wtedy ojcem, poczułem, że jestem jakby obrazem Ojca Niebieskiego. Byłem bardzo szczęśliwy podziękowałem jej, powiedziałem: *To ja tobie dziękuję! Nie ty mnie za to, że pozwoliłem ci na to, że się przytuliłaś do tych kolan, tylko ty mnie obdarowałaś.* Ona z takim zdziwieniem patrzy na mnie, mówię: *obdarowałaś mnie, bo uczyniłaś mnie ojcem przez ten gest, więc ja się czuję szczęśliwy.* I kiedy przyszedłem wieczorem już do siebie, klęknąłem przed Chrystusem i pomyślałem sobie, **że teraz też obejmuję Go za kolana, za nogi i poczułem, jak i jak ja Bogu czynię przyjemność, że ja modląc się, obejmując Go za kolana czynię Go Ojcem, a więc czynię Go szczęśliwym i że Bóg jest teraz szczęśliwy, gdy ja się modlę i o tym też chciałbym wam powiedzieć dzisiaj, żebyście o tym nie zapominali, że kiedy się modlicie, czynicie Boga szczęśliwym,** jeszcze bardziej niż ja wtedy się czułem szczęśliwy, gdy ta sierota przytuliła się do mnie. To jest naprawdę wielkie szczęście dla Boga, kiedy jego dziecko się modli do Niego. Amen.